

EXTREMIUM

PODRÓŻE • WYZWANIA • SPORTY EKSTREMALNE • PRZYGODA

WWW.EXTREMIUM.PL

4 / 2006 (21): ISSN 1644 9371, INDEKS 203335

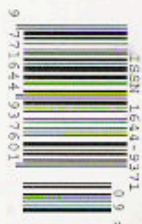
cena 6,90 zł (7% VAT)



Sky SURFING

SYNAJ
na ostro

UKRAINA
raj enduro



Skysurfing

Czym jest snowboarding, wie chyba każdy, od dwulatka po osiemdziesięcioletnią babcie. Kto jednak słyszał o ślizganiu się na desce na wysokości kilku tysięcy metrów bez konieczności odbycia podróży w Alpy? To jest możliwe!

Dyscyplina nazywa się SKYSURFING a do jej uprawiania nie potrzeba wysokich gór – potrzebne są za to: samolot, spadochron, specjalna, przypominająca snowboard deskę z wiązaniami oraz bardzo, bardzo dużo odwagi. Należy jeszcze dodać jakieś 300 odbytych skoków ze spadochronem i recepta na to, jak szybko i skutecznie podnieść sobie (i przy okazji swoim bliskim) poziom adrenaliny, gotowa.

Snowboard + skoki, czyli jak zaczęła się moja przygoda z deską.

Na kurs spadochronowy w Aeroklubie Kieleckim zapisałyśmy się z przyjaciółką jeszcze w roku 1995. Miałyśmy po 16 lat. Odbyłyśmy dwumiesięczny kurs teoretyczno-naziemny a 1 maja nadziedł D DAY - oddałyśmy swoje pierwsze w życiu skoki ze spadochronem - z tysiąca metrów, na tak zwaną linę desantową, z pocziwego dwupłatowca typu AN-2, na wysłużonych, okrągłych spadochronach, budzących skojarzenie z II Wojną Światową. Z pierwszego skoku pamiętam szum w uszach w momencie „wysiadania” z samolotu, a po chwili, gdy rozwinął się spadochron, nieprawdopodobną ciszę, zakłóconą jedynie głośnym biciem mego serca. I poczucie wolności tak wielkie, że aż nie chciało się lądować. Nie na darmo mówi się, że tylko spadochroniarze wiedzą, dlaczego ptaki śpiewają. Krzycząc głośno: *ludzie, kocham was, życie jest piękne!*, zdałam sobie sprawę, że w tej właśnie chwili, na wysokości kilkuset metrów, naprawdę czuję, że żyję.

Po pierwszym skoku przyszły kolejne, ku rozpaczy (pomieszanej z dumą) mojej Mamy, która spędzała ze mną na lotnisku mnóstwo czasu i sama nauczyła się układać spadochrony. W pierwszym sezonie skakania zrobiłam równo 100 skoków, co było lokalnym rekordem dla osoby dopiero zaczynającej uprawiać ten sport. Niestety, nadeszła niesprzyjająca skoczkom zima i nadmiar adrenaliny musiałam przerzucić na górskie stożki – wtedy właśnie, znudzona nartami,

odkryłam snowboard. Kilka miesięcy później, oglądając zachodnie magazyny spadochroniarskie, zobaczyłam zdjęcia skoczka lecącego z zamkniętym jeszcze spadochronem z przypiętą do nóg deską przypominającą snowboard. I natychmiast uległo zmianie moje największe marzenie – już nie chcę lecieć w kosmos, chcę uprawiać skysurfing!. Rzeczywiście, porównując polskie i zachodnie realia uprawiania sportu spadochronowego pod koniec lat 90-tych, skoki z deską skysurfingową zdawały się być równie nieziszczalnym marzeniem, co wczasy na księżycu.

A jednak się udało...

Koleczy z Aeroklubu śmiali się ze mnie, gdy, wzorując się na zachodnich guru skysurfingu, do skoków zamiast obszernego kombinezonu zakładałam obcisłe getry (by zmniejszyć opory powietrza na nogach). Wyskakując ze starego „Antka”, ćwiczyłam pozycję stojącą niezbędną do przyszłych skoków z deską. Za plecami mówiłam zapewne, że wyjazdy za granicę przewróciły małowicie w głowie. A ja wiedziałam po prostu, że kiedyś mi się uda – przypnę deskę i poszybuję na niej z prędkością 200 km na godzinę, wykonując ewolucje do tej pory widziane jedynie w amerykańskich filmach o skydivingu.

W międzyczasie w Polsce coś drgnęło - pojawiły się w kraju miejsca, gdzie skakali ludzie tak jak ja spragnieni wysokich skoków, coraz więcej osób zaczęło przywozić doświadczenia oraz sprzęt z zagranicy. Pomysł, by połączyć snowboard ze skakaniem, nie wydawał się już taki nierealny.

Trzy lata temu stwierdziłam, że moje umiejętności w tzw. wolnym spadaniu, czyli locie z prędkością 180-250 km/h z zamkniętym spadochronem na plecach, są wystarczające, by do nóg przypiąć deskę. Potwierdziła to Masha Riabikova, wielokrotna Mistrzyni Świata w skysurfingu, do której udałam się po naukę. Masha mieszka w Moskwie, jednak większość czasu spędza na lotnisku





Strefa w Kołomnie znana jest z największej ilości Mistrzów Świata na jednym hektarze nieba. Jeśli nie chce się wpaść w dożywotni kompleks niższości, nie należy się tam spotkanych Rosjan pytać, ile mają skoków – „on jeszcze mały, u niewo tolka tri tysiace przikow!” – to popularna odpowiedź.

w Kołomnie, niewielkim miasteczku leżącym 100 km od Moskwy, przez ostatnich kilka lat licznie odwiedzanym przez Polskich spadochroniarzy z uwagi na bardzo konkurencyjne ceny skoków i najlepszych na świecie trenerów.

Strefa (tak spadochroniarze nazywają miejsce, gdzie organizowane są skoki - od ang. *drop-zone*) w Kołomnie znana jest na całym świecie z ogromnej ilości skoków, jakie się tam codziennie wykonuje (rekord to bodaj 48 wylotów w ciągu dnia, w każdym nawet do trzydziestu skoczków) oraz największej ilości Mistrzów Świata na jednym hektarze nieba. Jeśli nie chce się wpaść w dożywotni kompleks niższości, nie należy spotkanych tam Rosjan pytać, ile mają skoków na koncie. - *On jeszcze mały, u niewo tolka tri tysiace przikow!* – to popularna odpowiedź. Niektórzy z nich mają po... kilkanaście (!) tysięcy skoków. Ja, z moimi niespełna sześcioma setkami, czułam się jak totalny żółtodziób.

Jednak, pomimo tego, po kilku skokach weryfikacyjnych, podczas których skaczący ze mną kamerzysta nagrywał wykonywane przez mnie ewolucje markujące skok z deską – czyli wszelkiego rodzaju obroty, salta i śruby w pionie - w końcu ziściło się moje marzenie – wyslizgnęłam się z luku samolotu AN-28, by pognać w dół, z prędkością ponad 200 kilometrów na godzinę, z deską na nogach.

O tym jak zadziwić stolarza

Oczywiście, moje pierwsze skoki w niczym nie przypominały wyczynów mojej instruktorki Mashy (jakieś 7 tysięcy skoków, z czego 6 tysięcy z deską). Te obecne też jeszcze nie przypominają, ale przecież od czegoś trzeba zacząć! Deska dla początkujących też różni się od takiej dla zaawansowanych. Pierwsza na jakiej skakałam, miała około 60 cm długości, wykonana była z cienkiej sklejki. Do tego wiązania zrobione z windsurfingowych footstrapów i uszytych przez znajomego pasków połączonych z systemem wyczepiania



jest niezbędny na wypadek, gdyby deska przejęła kontrolę nad skoczkiem, co się czasem początkującym skysurferom zdarza. Mało doświadczonym zaleca się także stosowanie specjalnego spadochroniku, który otwiera się w momencie wypięcia deski i zapewnia jej bezpieczne lądowanie, bez narażania okolicznej ludności na spotkanie trzeciego stopnia ze spadającym z nieba kawałkiem dechy.

Skacząc pod okiem Mashy i wykonując kilkanaście skoków dziennie (to naprawdę duży wysiłek, zarówno fizyczny jak i psychiczny), już po kilku dniach doznałam zaszczytu skakania na profesjonalnej desce, na której moja instruktorka wygrała niejedne zawody. Oczywiście, po drodze użyłam kilku „przejściówek” – desek różnej długości, zrobionych ze sklejki, z przewierconymi otworami do montażu wiązań. Każda zmiana deski to nowe wyzwanie i ogromny stres. Pewien amerykański mistrz deski, mogący poszczycić się kilkoma tysiącami skoków, stwierdził, że skysurfing to sport dla najwytrwalszych – pierwsze dwieście, trzysta skoków to dla każdego walka o życie. Ale nie jest aż tak ekstremalnie. Do tej pory wykonałam około dwustu skoków z deską i tylko nieliczne były walką. Choć były momenty (nie zapomnijmy, że wszystko dzieje się przy prędkości około 200 km na godzinę, cały skok – do otwarcia spadochronu – trwa mniej niż minutę), gdy adrenalina uruchamiała mój instynkt przetrwania – swoją drogą, to ciekawe, jak silny potrafi być. To chyba kwestia konstrukcji psychicznej – niektórych ludzi adrenalina paraliżuje, innych, w tym mnie, mobilizuje do maksymalnego wysiłku i koncentracji.

Wracając do sprzętu – im dłuższa deska i większa jej powierzchnia, tym więcej techniki a mniej siły należy użyć do wykonywania ewolucji. Ustawiona pod nieodpowiednim kątem w stosunku do strug powietrza potrafi bardzo łatwo przejąć kontrolę nad skoczkiem, co najczęściej prowadzi do bardzo niebezpiecznego korkociągu, z którego tylko





przez kilka pierwszych sekund da się powrócić do stabilnej sylwetki. Po kilkunastu obrotach siła odśrodkowa może być tak wielka, że skysurfer nie zdoła zrobić nic; ratunkiem w takiej sytuacji jest jak najszybsze pozbycie się deski za pomocą uchwytu umieszczonego na uprzęży spadochronu.

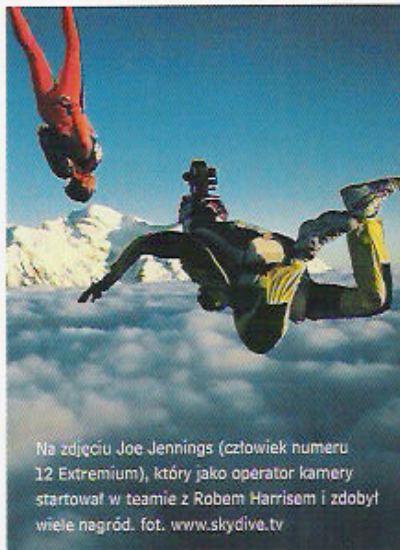
Po powrocie do Polski z mojego pierwszego skysurfingowego treningu, musiałam nadrobić braki sprzętowe. Profesjonalna deska, zrobiona z lekkich kompozytów, kosztuje ponad 600 dolarów. Nie byłam gotowa na taką inwestycję, ponadto nie wiedziałam na ile intensywnie będę w stanie trenować, gdyż nabawiłam się kompresyjnego złamania kręgosłupa i wiedziałam, że będę musiała zwolnić tempo i wziąć się za rehabilitację. Głód adrenaliny wziął jednak górę nad rozsądkiem i tak trafiłam do zakładu stolarskiego, tłumacząc

HISTORIA

W roku 1980 Kalifornijscy spadochroniarze szukając możliwości połączenia dwóch pasji – skoków z samolotu i surfowania na falach oceanu – spróbowali czegoś, co nazwali "powietrznym surfingiem". Eksperyment polegał na wolnym spadaniu (czyli locie w powietrzu bez otwartego spadochronu) leżąc płasko na deskach surfingowych. Za prawdziwy początek Skysurfingu należy jednak uznać rok 1987, gdy Jo El Cruciani na potrzeby kręconej z jego udziałem sceny filmowej podczas wolnego spadania stanął na desce surfingowej. W 1988 Laureat Bouquet skoczył z przypiętą do nóg deską wielkości deskorolki. Próbuje tego samego Francuz Patrick de Gayardon wynalazł (również w tym okresie) specjalne wiązania z systemem wyciecznym, pozwalającym na pozbycie się deski w niebezpiecznej dla skoczka sytuacji. I to właśnie Patrick przeszedł do historii spadochroniarstwa jako twórca skysurfingu.

Bogu ducha winnemu starszemu panu, jak ma wyszlifować sklejkę i gdzie mają być wstawione inserty pod wiązania. Myślę, że pomimo moich obszernych tłumaczeń, że to do skoków z samolotu itd., do końca nie miał pojęcia, o co mi właściwie chodzi. Z zadania wywiązał się jednak świetnie i już w następny weekend surfowałam po piotrkowskim niebie (w Piotrkowie Trybunalskim jest strefa spadochronowa, z którą jestem zaprzyjaźniona od kilku lat i właśnie tam najczęściej skaczę). Dopiero w zeszłym roku dorobiłam się profesjonalnej deski, zdecydowanie za dużej jak na moje umiejętności i intensywność treningów - kilka skoków na niej zrobionych skróciło mi życie przynajmniej o rok, stoi więc i czeka na lepsze czasy.

Ściągać się z samym sobą... albo z innymi - o rywalizacji.



Na zdjęciu Joe Jennings (człowiek numeru 12 Extremium), który jako operator kamery startował w teamie z Robem Harrisem i zdobył wiele nagród. fot. www.skydive.tv

SKYSURFING FREESTYLE

W latach dziewięćdziesiątych, gdy skysurfing jeszcze raczkował, skoczek spadochronowy a zarazem reżyser telewizyjny Pete McKeeman stworzył koncept dyscypliny spadochronowej nazwanej Freestyle. W dyscyplinie tej startuje dwóch skoczków – jeden wykonuje ewolucje akrobatyczne podczas wolnego spadania a drugi nagrywa przebieg skoku za pomocą kamery umieszczonej na kasku. Następnie sędziowie oglądają nagranie i na jego podstawie oceniają zespół zarówno za samo wykonanie ewolucji, jak i za pracę operatora kamery. Ta koncepcja została zastosowana podczas pokazowych zawodów na Mistrzostwach Świata w Freestyle'u w 1992 roku. Rok później, w kwietniu 1993, rozegrano w Eloy w Arizonie (mekka światowego spadochroniarstwa) pierwsze zawody skysurfingowe. Dzięki świetnej ekspozycji sportu w mediach (częścią ceremonii otwarcia Igrzysk Olimpijskich w 1994 był pokaz czteruosobowego zespołu skysurferów)

dyscyplina stała się jeszcze bardziej znana i włączono ją w 1995 roku do inauguracyjnych Igrzysk Sportów Ekstremalnych Extreme Games, zawodów z nagrodami rzędu 20 000 dolarów. W tym samym roku McKeeman założył organizację Skysports International (późniejsza Sky Sportif International - SSI), sankcjonującą profesjonalny skysurfing oraz zorganizował serię zawodów, której zwycięzcy byli Igrzyska Sportów Ekstremalnych w 1996 roku. W 1999 roku dyscyplina została dodana do programu Spadochronowych Mistrzostw Świata, organizowanych przez FAI (Federation Aeronautique Internationale), Światową Organizację Sportów Lotniczych. W 2001 roku skysurfing został niestety usunięty z programu X-Games. Od tego czasu dyscyplina ta pozostaje pod kontrolą narodowych związków zajmujących się sportem spadochronowym oraz FAI, która co dwa lata organizuje Mistrzostwa Świata w tej dyscyplinie.



Sport spadochronowy, to dla wielu osób przede wszystkim hobby, doskonała forma aktywnego relaksu i odreagowania stresów dnia codziennego. Dzięki nowoczesnemu sprzętowi oraz szybkim, skutecznym szkoleniom (tzw. AFF – *accelerated free fall* – jest to kurs, podczas którego od razu wyskakuje się z 4 tys. metrów i otwiera spadochron po około pięćdziesięciu sekundach wolnego lotu – pierwszych kilka skoków wykonuje się z dwoma lub jednym instruktorem a po ośmiu – dziesięciu można skakać samodzielnie), przybywa osób skaczących czysto rekreacyjnie, czerpiących satysfakcję z bajecznych widoków sponad chmur, skakania ze swoimi przyjaciółmi, poznawania nowych form latania (skydiverzy dzielą się na „płaskaczy” – spadających płasko na brzuchu i w tej pozycji przemieszczających się względem siebie, jest to tak zwany *relative*

work, oraz latających głową w dół bądź w pozycji siedzącej „freefly’erów” – to oczywiście uproszczony podział, bo dyscyplin spadochronowych jest o wiele więcej), pozbawionych raczej wielkich ambicji sportowych.

W każdym sporcie elementem napędzającym jego rozwój jest jednak rywalizacja. W dyscyplinach tak niewymiernych jak skoki spadochronowe najważniejsze jest ściganie się ze sobą samym, uczenie się nowych rzeczy, przesuwanie granicy niemożliwego coraz dalej, pokonywanie barier, zahamowań, ograniczeń. Mimo wszystko, na pewnym etapie rodzi się potrzeba konfrontacji własnych umiejętności z innymi.

Grupa skoczków biorących udział w zawodach skysurfingowych od kilku nie rośnie. Poziom, jaki reprezentują mistrzowie, jest bardzo wysoki a sam sport na tyle trudny, że początkujący

skysurferzy nie mają zbyt dużego pola do popisu. Zaistnienie, sam start na międzynarodowych zawodach, oznacza dołączenie do elity.

Taki jest też mój obecny cel – wziąć udział w międzynarodowych zawodach skysurfingowych, a za dwa lata w Mistrzostwach Świata. Przedemną jeszcze długa droga, ale marzenie to nie wydaje się tak nierealne, jak to o skakaniu z deską snute jedenaście lat temu na pokładzie „Antka”, które przecież udało mi się zrealizować. Trzymajcie kciuki!

tekst: Maja Ważniowiec
zdjęcia: Leszek „Wasiu” Polęga